

Planowana destrukcja? - felieton z Gazety Leśnej 11/2021

Dodano: 08.11.2021

"Jak system jest zły, to lepiej go nie naprawiać, bo to przedłuża jego agonię. Niech upadnie, a na gruzach niech narodzi się nowe" - mówi dr inż. Włodzimierz Grzebieniowski.



Nie mnie jednemu przyszła do głowy myśl, że sytuacja w Lasach Państwowych jako żywo przypomina Południe Stanów Zjednoczonych u progu wybuchu wojny secesyjnej. W krajobrazie Południa dominowały rozrzucone z dala od siebie piękne wille latyfundystów, a między nimi rozciągały się pola uprawne, najczęściej z bawełną. Na polach uwijali się ciężko pracujący ludzie, niewolnicy popędzani batogami przez nadzorców. Zmuszani do coraz cięższej pracy, będący u kresu wytrzymałości i coraz bardziej zdesperowani.

Ekonomia tego przedsięwzięcia była nijaka, z niewolników coraz mniej dało się wycisnąć, a dwór żądał coraz więcej pieniędzy. Nie bardzo zresztą ów dwór wiedział skąd one się biorą, ale że apetyt miał nienasycony i potrzeby coraz większe, więc skąpił na utrzymanie roboczego wołu, coraz drastyczniej obniżając mu i tak głodowe racje. Dwór się tymczasem bawił, dogadzał sobie, łożył środki na coraz wymyślniejsze zabawy. Był to już jednak, jak miało się okazać niebawem, łabędzi śpiew albo nawet dance macabre. Przyszedł nieubłagane czas, że upomniano się o prawa niewolników.

Znaleźli się ludzie, którzy w myśl najwyższych wartości ludzkich ponieśli ogień wojny sprawiedliwej i

wiele z tych pięknych willi ogień ów zamienił w perzynę.

W Lasach Państwowych w pewnej odległości od siebie stoją budynki nadleśnictw, w większości prawdziwe perełki architektury. Budowane i rozbudowywane, czasem bez potrzeby, ale zawsze z rozmachem, a czasem wręcz z ostentacją.

Pozwolę sobie na takie wspomnienie. Pracowałem w Niemczech u progu lat 90-tych jako kierownik kontraktu leśnego w jednym z ówczesnych przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Bywałem w wielu nadleśnictwach. Przeciętne tamtejsze nadleśnictwo odpowiadało obszarowo mniej więcej polskiemu nadleśnictwu. Budynki jednostek miały wielkość i wygląd skromnego domu jednorodzinnego, a w budynku tym pracowało przeważnie około 5-6 osób, zatrudnionych na 5 do 5,5 etatu. Leśnictwa z jednoosobową obsadą miały po około 1500 ha lasów różnych własności. Później, około połowy lat 90-tych powiedziano mi, że i tak dokonano reformy administracji leśnej, łącząc jednostki nadleśnictw po trzy i zwiększając powierzchnię rewirów.

Jak czytamy w różnych publikacjach, patrz choćby Onet.pl, w naszych willach zaś zabawa także trwa w najlepsze. Podobnie bezmyślnie, podobnie, jakby miało nie być jutra. Tymczasem rzesza pracujących na te wygibasy, jest u kresu wytrzymałości. Ale kto by się tym przejmował. Pogrozi się batogiem kar umownych, nagnie się rzeczywistość, bo przecież przywiązany do plantacji niewolnik i tak nie ma gdzie pójść i co robić. Dodatkowo omami się trochę społeczeństwo, które coraz bardziej niechętnym okiem patrzy na plantacje, robiąc medialną szopkę o bushcraftingu czy współpracy z więziennictwem. Cóż z tego, że, jak to się niemal stało w jednej z dyrekcji regionalnych, nakładane bez opamiętania i często bezprawnie kary umowne rozłożyły wykonawstwo podstawowych prac leśnych.

Cóż z tego, że w innej chorej fantazji dyrektora, bo na pewno nie wiedza ekonomiczna, wypchnęły najlepsze i najbardziej prężne firmy za granicę. Trzeba bawić się dalej, a wszystko oczywiście zgodnie z prawem, bo tak doradzają tabuny prawników (tu znów warto popatrzeć na wymienione wyżej strony internetowe). Prawnicy – nie ekonomiści i nie menedżerowie, suto opłaceni będą skrzeczeć jak papugi głosem zleceniodawcy, a i zdrowego rozsądku mogą pozbawić i instynkt samozachowawczy stępić.

No cóż, po raz kolejny wypada powtórzyć za mądrymi, że **jak system jest zły, to lepiej go nie naprawiać, bo to przedłuży jego agonię. Niech upadnie, a na gruzach niech narodzi się nowe**. Niewolnicy miejcie nadzieję, a plantatorzy niech dalej tańczą swój dance macabre.

Piszę to w chwili kiedy Gazeta Krakowska podała informację, że w Małopolsce średnia płaca brutto przekroczyła 6 tys. złotych. Przyjmijmy założenie, że praca drwała, ciężka i bardzo niebezpieczna, zasługuje na takie wynagrodzenie. Publikowane liczby nie obejmują składek ZUS w części płaconej przez pracodawcę. Kiedy je doliczymy, wartość ta wzrasta do prawie 7 tys. złotych. Doliczywszy rezerwę na urlop i wynagrodzenie za czas niezdolności do pracy płacone przez pracodawcę, koszty bhp, transport narzędzi na miejsce pracy, to śmiało możemy doliczyć kolejne 2 tys. złotych. To tylko koszty osobowe bez kosztów pracy maszyn, czyli pilarek spalinowych. **Ale już te 9 tys. złotych**

powoduje, że drwal powinien pozyskać około 300 metrów sześciennych drewna, aby pokryć tylko koszty swojej pracy.

Gdzie zatem jest kwota na pozostałe koszty ogólne i jako taki zysk dla pracodawcy? To zapewne kolejne 100 i więcej metrów sześciennych drewna. **Można by iść dalej i dalej, przy okazji pytając, jak się ma do tego kwota 20 złotych za roboczogodzinę pracy drwala, proponowana przy wycenie wartości zamówienia?**

Jeden z dyrektorów Lasów Państwowych zapytał kiedyś publicznie przedstawiciela drzewiarzy na gruncie jakiej cywilizacji stoi ów drzewiarz, rozmawiając z Lasami? Dyrektor zapewne uważał, że stoi na gruncie cywilizacji łacińskiej. Przypomnijmy, że cywilizacja ta opiera się na trzech filarach; prawie rzymskim, greckiej filozofii z jej pojęciem prawdy obiektywnej i etyce chrześcijańskiej.

Zatem pytam, **Panie Dyrektorze; czy tak niskie, nijak mające się do obowiązującego prawa pracy i legalności zatrudnienia, stawki kalkulacyjne, przy wycenie wartości zamówienia, stoją na gruncie prawa? Czy wykorzystywanie zakładów usług leśnych za niegodziwe wynagrodzenie, brak chęci ucywilizowania tego sektora poprzez wyeliminowanie pracy na czarno itp. stoją na gruncie etyki chrześcijańskiej?** Prawda zaś, jak to prawda, obiektywnie istnieje gdzieś pośrodku, ale zaręczam, że stoi bliżej prawdy niewolników niż panów.

Felieton ma być opowieścią piękną. Mało tu piękna, ale felietonista ma prawo pytać, a nawet prowokować w imię owej prawdy właśnie. Ma prawo zapytać, czy takie antyzarządzanie to wynik tylko niewiedzy czy może planowanej destrukcji?

dr inż. Włodzimierz Grzebieniowski

Źródło: Gazeta Leśna 11/2021

Komentarze (0)

Nie dodano jeszcze żadnego komentarza.